

TYGODNIK SUWAŁSKI

WYCHODZI CO PIĄTEK.

CENA PRENUMERATY:

W Suwałkach Rocznie 5 rbl. Kwartalnie 1 rb. 25 kop.
Z przesyłką pocztową " 6 " 1 rb. 50 kop.
Cena numeru pojedynczego kop. 15.

CENA OGŁOSZEŃ:

Za całą stronę 12 rbl.; za wiersz na 1-szej stronie 15 kop.
za wiersz petitowy 10 kop.
Przy kilkakrotnem ogłoszeniu 10% ustępstwa.

Redakcja i Administracja otwarta od godz. 4 do 6 popołudniu.

Adres Redakcji: Suwałki, ulica Główna № 106.

Z powodu niedojścia do skutku w dniu 8 stycznia Ogólnego Zebrania Członków Stowarzyszenia Spożywczego w Suwałkach, w myśl § 25 Ustawy, drugie Zebranie wyznaczone zostało na dz. 19 (6) stycznia w sali Resursy Obywatelskiej, na godzinę 6 wieczorem, które będzie prawomocne bez względu na ilość przybyłych Członków.

KRAWIEC J. BALIŃSKI

zawiadamia Wielmożnych Panów, iż po długoletniej praktyce za granicą i w Warszawie otworzył pracownię

UBIORÓW MĘSKICH

w Suwałkach, przy ul. Główniej № 41 (front).

Przyjmuje obstalunki (futra) z własnych i powierzonych materiałów oraz wszelkie roboty, w zakres krawiectwa wchodzące, po cenach najprzystępniejszych.

6-9

Dokąd dążymy?

Kto chce zorjentować się w obecnym kierunku polityki wewnętrznej Państwa Rosyjskiego, niech przejrzy kronikę sądową ostatnich dni i zwróci uwagę na dwa charakterystyczne procesy, które w tej chwili zajmują uwagę całego ogółu. Proces Wyborski i proces Port-Arturski to dwa wytyczne punkty tej polityki—to wskazówki, że rząd czuje się silnym, że nakreślił sobie wyraźny kierunek drogi i że z kierunku tego zboczyć nie myśli. Osądzenie zastępu wybrańców narodu, którym naród ten powierzył w trudnej chwili życia swe losy i od których oczekiwał nowych form tego życia, dowodzi, że rząd przestał już rachować się z życzeniami i żądaniami tych, którzy ten zastęp wybrali; bo jakiegokolwiek były winy i błędy ludzi, stojących u steru maszyny państwowej, za jaki uważaliśmy pierwszą Dumę, sądzić ich mogła jedynie historia lub równy im parlament z punktu widzenia potrzeb narodu w chwili, kiedy fakt był dokonany. Oderwanie faktu od historycznego momentu i przekazanie go sądowi, jako rzeczy z góry uznanej za występną, dowodzi, że fakt ten przed wyrokiem sądowym był już ocenionym, osądzonym i potępionym przez rząd, który sądowi polecił tylko określenie wysokości kary.

Zupełnie inne, choć nie mniej ważne znaczenie posiada proces Port-Arturski. Postawienie pod pręgierzem opinii publicznej ludzi, którzy dzierżyli władzę, ludzi zestosunkowanych w najwyższych sferach, dowodzi, że pomimo wszystko rząd zerwał ze starą rutyną i, uznając dotychczasowe błędy części kierowników spraw publicznych, postanowił od nich żądać rachunku z dokonanych czynności.

Ten drugi proces wyraźnie mówi, że choć nie wkroczyliśmy na drogę, żadaną przez naród w chwilach głośniego wynurzania swych uczuć, nie pozostaliśmy jednak na miejscu, że pożądane zmiany następują, ale następują wolno, że rząd liczy się z opinią ogółu.

Zmiany w życiu społeczno-narodowem nawet przy gwałtownych wstrząśnieniach następują wolno, ale fala życiowa płynie i zatamować jej biegu nic nie jest w stanie. Rządy prawo to znają, a choć ludzie, wchodzący w ich skład, starają się utrzymać fale w starym łożysku, rozumieją dobrze, że wezbrana woda nie zmie-

ści się w brzegach, które obejmowały spokojny strumień; budują więc tamy, ale jednocześnie przygotowują miejsce do odpływów, starając się jedynie o to, żeby zbyt gwałtowny ruch nie zerwał tamy i nie zniszczył odrazu do-tychczasowych ich zasiewów.

Zadaniem rządu powinno być ujęcie pędu fal w karby, w których mogłaby być wykorzystana ich siła. O ile rozum stanu w momencie ogólnej powodzi zadanie swoje wypełni, przygotowuje odpowiednie odpływy i wyko-

rzysta siły rozbudzonego żywiołu dla dobra ogółu, o tyle społeczeństwo zyskać może na opiece rządu w chwilach nadzwyczajnego pobudzenia, i można oczekiwać powrotu do normalnych warunków życia. O ile jednak tamy i odpływy stawiane będą ręką nieumiejętną, bez znajomości siły i kierunku fal—nastąpić może katastrofa, której zapobiedz nie będzie w stanie żadna siła. Po jakiej drodze my dążymy... na to odpowie historia.

Niezależny.

LEGENDA.

Gdy w noc zimową gwiazdy gasną,
A księżyc bladą schowa twarz,
Gdyienne bóle w duszach zasną,
I anioł Ciszy trzyma straż—

Tam, gdzie w całunie śniegu białym,
Skulony w kłęb u krzyża stóp,
Z Chrystusem razem drząc skostniałym,
Samotny, cichy stoi grób—

Gdzie mirt zielony w puchu śnieżnym,
Zważony mrozem, cicho śni,
Gdy wszystko ścichnie w śnie bezbrzeżnym
Łza brylantowa w mircie lśni—

W noc taką duchów jasných roje
Ku grobom dążą z górnych stréf,
Nad mogiłami lśnią zawoje,
W powietrzu płynie rzewny śpiew.

Do grobów swoich wszyscy dążą,
Gdzie mirt się kryje, tuli bez,
Ponad mogiłą cicho krąży,
Szukają śladów zaschłych łez.

Bo ły się świecą w noc zimową
I grzeją śnieżny, biały puch,
Śród łez tych w ciszy zagrobowej
Chwilowej ulgi szuka Duch—

W tych łzach dostrzega znane lica
Tych, co przy grobie dźierzają straż,
I oczy dziwnym blaskiem świecą,
Gdy drogą sercu ujrzy twarz.

I prąd od mogił ku łzom płynie
Śród ciszy głuchej w ciemną noc,
I żar błyszczących łez nie ginie—
Śród grobów zimnych rośnie w moc.

A nić, wysnuta na mogile,
Wiąże łzę z grobem w mocny splot,
Nie zerwą jego nieszczęście chwile,
Nie zniszczy węzła ostry grot.

Więc Duch do grobu z wiarą dąży,
Że ujrzy na nim łez tych żar,
Z radością dziwną nad nim krąży
I wdycha zeń tęsknoty czar.

Lecz na cmentarzu jest mogiła
Samotna pośród śnieżnych grud,
Gdzie zamiast krzewu lodu bryła,
Z niej jakiś straszny wieje chłód.

Tam łyza nie świeci—martwa cisza
Panuje zawsze—długi rok,
Tam westchnień rzewnych nikt nie słyszy,
Tam wieczna noc i wieczny mrok!

Gdy w noc zimową gwiazdy zgasną,
Gdy mirt się kryje, tuli bez,
Gdy ból, cierpienie w duszach zasną,
Duch dzieli się nadmiarem łez—

I nad mogiłą pustą, głuchą,
Z nad grobów jasných niesie dań:
Płyną ze łzami jasne duchy
I dzielą łyżę śród rzewnych łkań.

I na mogile coś się roi,
Jakieś iskierki w śniegu lśnią,
To duchy blizkie—bracia twoi
Dzielą się własną, drogą łyżą.

I znów spokojniej—z ponad mogił,
Skąd za dnia wieje zimna pleśń,
Ulata w górę z cichym szumem
Serdeczna, rzewna tęskna pieśń.

I twarz Chrystusa smutna, blada,
Jaśnieje dziwnie w taką noc,
I jego łyza na groby spada
I wlewa w duszę nową moc.



3) POWIASTKA O WOJCIECHU I JEGO SĄSIADACH.

Gawęda, opowiedziana przez W. S.

A teraz racz wybaczyć, słuchaczu łaskawy,
Że zrobię małą przerwę w mej powieści wątku...
Bo to nowa historia—więc jeśliś ciekawy,
Posłuchaj jeszcze chwilę—zaczę od początku.
Otóż taka historia: miał Wojciech krewniaka—
Obadwaj prawie razem w te strony przybyli,
Był to chłop tęg, krzepki, wielki zawadłaka,
Do pracy się nie śpieszył—miał imię Bazyli.
Nie wiem, jak on tam spędził lata pacholące—
Ale kiedy już dorósł, wziął kawalek roli,
Niby sieje i zbiera, niby się mozoli,
Ale szło mu niesporo—miał zadługie ręce.
Kto na wiosnę pracuje, zawsze coś wystruga,
I plony swojej pracy gromadzi w jesieni,
Ale ręce Bazyla, zamiast jąć się pluga,
Zawsze gdzieś zabłądziły do cudzej kieszeni.
Co się we dnie zdarzyło, zabierał przemocą,
Gdzie siłą nie podolał, brał cichaczem nocą:
Zagon roli, to łączki kawalek, to lasu—
Więc bogacił się codzien i zadzierał nosa.
Udawało się jakoś do pewnego czasu,
Ale w końcu na kamień natrafiła kosa,
Bo to chociaż miał sławę wielkiego siłacza,
I w rękach niejednego zdusił przeciwnika,

Natknął się raz Bazyli na lepszego gracza:
Postradał co zrabował i sam poszedł w łyka.
Bywa czasem na wozie, kto bywał pod wozem—
Jęczał w więzach Bazyli, aż pewnego rana
Wyzwolił się, przydusił swojego tyrana,
I w odwecie tym samym krępował powrozem.
Zaznał gorzkiego chleba w niewoli ucisku,
Lecz za to, gdy wydostał się na wolne pole,
Przypomniał to, co widział w owej twardej szkole,
I zaczął z tej nauki szukać sobie zysku.
Jaki mistrz, taki uczeń—stąd biorąc pochopy,
Nałożył się do jednej sztuki doskonałe:
Korzyć się przed silniejszym, lizać jego stopy,
A nad słabszym się znęcać, deptać go zuchwale.
Wilk drapieżny, lis chytry nie cierpią się wzajem—
Lecz gdy trzeba coś zdobyć podstępem i siłą,
Zwaczą się i zgodzą, jakby nic nie było.
A i ludzie się rządzą tymże obyczajem.
Może to taka przyjaźń nie zda się na wiele,
Bo kiedy się wypadnie podzielić zdobyczą,
Pójdą choćby na noże szczerzy przyjaciele,
Połamią sobie żebra i zęby policzą.
Tak mi się jakoś widzi, a kto mi zaprzeczy,
„Nie wyzwę go na rękę”—i wracam do rzeczy.
Ale kto chce wywikłać sens tego morału,
I w czym on się do mojej powiastki nachyli,
Niechaj tylko poszuka, a znajdzie pomału:

KWESTJA ROLNA W KRÓLESTWIE POLSKIM.

Ciąg dalszy.

Nie mniejsze rezultaty daje zastosowanie nauki w hodowli zwierząt. Angielscy hodowcy, stosując oddawna wskazówki zootechniki, doszli pod tym względem do świetnych rezultatów. Waga przeciętnego wołu opasowego, prowadzonego na nóż, wynosiła w Anglii w roku 1547 mniej niż 400 funtów.

Za Jakóba I 600 f.
w roku 1795 800 f.

Ilość mięsa, otrzymanego z jednej sztuki bydła rogatego, wynosiła w roku 1710 — 370 f.

„ 1795 — o 25% więcej niż w roku 1833
„ 1845 — 800 funtów.

We Francji waga przeciętna wynosiła:

	w 1847	1885 roku
wołu	700 lbs.	1030 lbs.
krowy	500	740
owcy	50	80
świni	200	224

Zootechnika dopięta tego, że jedno jajo waży 100 gramów, kura zaś znosi 220 sztuk rocznie, t. j. daje 22 kilogramy pokarmu. Takie rezultaty otrzymano przed 20 laty *).

Podane przez L. Krzywickiego cyfry udoju krów wskazują na ogromne różnice, powodowane mniejszą lub większą starannością i umiejętnością hodowli. Przytacza on mianowicie, że wydajność krów wynosiła przeciętnie rocznie:

w Galicji	650 litrów
w Austrii	1200
w Stanach Zjednoczonych	1320
we Francji	1600
w Niemczech	2000
w Jutlandji	2500—3000
w dobrach Felsenhausen	3042
holenderki	3600
fryzyjskiej rasy	3300—4100
oldenburskie	3250—3500

na żuławach	3766—4532
745 krów rasy jersey	4900 litrów.

Wszystkie przytoczone wyżej cyfry wykazują, że bogactwa naszego kraju mogą być ogromnie podniesione przez rozszerzenie oświaty i wiedzy fachowej wśród naszych rolników, że o bogactwie kraju i jednostek stanowi nie tyle ilość ziemi, ile ilość i jakość stosowanych przy uprawie wiadomości fachowych.

Gospodarstwo trzypolowe, które rozwinęło się w krajach, zajętych przez Germanów za czasów feudalizmu, było kompromisem pomiędzy wspólnym posiadaniem gruntów—jak tego wymagało włościańskie gospodarstwo pastwiskowe—a prywatnym posiadaniem roli, odpowiadającym potrzebom włościańskiego gospodarstwa rolnego. Nawet wtedy, kiedy uprawa roli stała się prywatnym zajęciem poszczególnych rodzin, gospodarstwo pastwiskowe pozostało wspólną sprawą całej gminy.

Takie ukształtowanie gospodarstwa oddziaływało na stosunki własności. Jako rola, ziemia stanowiła własność prywatną, jako pastwisko—gminną; każde pole zaraz po żniwach stawało się pastwiskiem i jako takie podlegało władzy gminy, która wspólnie wypasała wszystkie pola. Zarówno ściernisko, jak i ugor służyły za wspólne pastwisko dla bydła z całej wsi. Byłoby to jednak niemożliwe, gdyby każdy uprawiał swe zagony według swojego zapatrywania. To też w owych czasach obowiązywał *przymus rolny*: wszyscy właściciele zagonów w obrębie danego „łanu“ musieli je uprawiać w sposób jednakowy. Każdego roku jeden z trzech „łanów“ leżał odłogiem, na drugim zasiewano oziminy, na trzecim—jare zboża. Co rok zmieniano przeznaczenie każdego łanu. *)

Powyższy system gospodarstwa po dziś dzień panuje wśród własności drobnej w Królestwie Polskim, uniemożliwiając wszelki postęp, odbierając możność inicjatywy prywatnej i zostawiając odłogiem trzecią część pól ornych na ziemiach włościańskich. System ten, aprobowany przez komisarzy włościańskich, przeniesionym został na część folwarków, należących do własności większej w postaci serwitutu pastwiskowego na ugorach.

System trzypolowy w Europie Zachodniej w wieku XVIII coraz więcej krępował rolnictwo. Gęstość zaludnienia wymagała wzmocnienia sił wytwórczych drogą przejścia do wyższego systemu wytwórczego. System taki rozwinął się najpierw w Anglii,

Lisem pewno był Frycek, a wilkiem Bazyli.

Kiedyś tam na jarmarku nad dzbanem i szklanką
Spotkał się Fryc z Bazyliem—spotkał się szczęśliwie;
Zaczęli obojętną naprzód pogadankę

O pogodzie, złych czasach, o siewach, o żniwie;

A potem o sąsiadach—o Janie, Jakubie,

O jednym ze drwinami, o drugim z uśmiechem,

Zwyczajnie jak to bywa, kiedy kto ma w czubie.

A z kolei zajęli się dłużej Wojciechem.

„Nieżył człek, mówią, dawniej był jak się należy,

Gospodarzył porządnie i pilnował domu,

Ale dziś ni do tańca, ani do pacierzy,

Ani sobie pożytku, ani też nikomu.

A szkoda! taki piękny ma kawałek ziemi,

Gdyby tak w dobrych rękach, to jabłuszko złote,

A teraz pójdzie w marne. Mówiąc między swemi,

Dość schylić się i podnieść, byle mieć ochotę“.

I to mówiąc, spojrzeli sobie obaj w oczy—

Zakończyli rozmowę, dali sobie dłonie,

Każdy w myśli na swoje koło wodę toczy,

I odtąd już się znali, jako łyse konie.

Raz wieczorem, gdy Wojciech siedział przy wieczerzy,

O ludziach i o świecie zapomniawszy prawie,

Wszedł Bazyli, powitał go jak się należy:

„Niech będzie pochwalony“ i, siadłszy na ławie,

Odezwał się z pokorą: „Poratuj, sąsiedzie,

Wszak ręka rękę myje, noga nogę wspiera,

Ty jesteś człek pocziwy, a ja jestem w biedzie“.

— A co tam? Czy kto chory? Czy może umiera?

„Ej, nie to! wziąłem zboże i wiozłem do młyna,

W drodze oś się złamała, ot skaranie boże,

Trzeba wołać kowala, posłałem tam syna,

A tymczasem pozwólcie, u was worki złożę“.

Sąsiadowi odmówić przecież nie wypada—

A więc zgodził się Wojciech, bo cóż to mu wadzi?

Złożył Bazyli worki w podwórzu sąsiada

I na straży zostawił dwóch ze swej czeladzi.

Jaki pan, taki sługa—z początku z pokorą

Proszą o to, o owo, czyż mamy mrzeć z głodu?

A potem bez pytania raz po raz coś biorą

To z chaty Wojciechowej, z pola lub ogrodu.

Pocieszają Wojciecha, że na tem nie straci,

Bazyli człek uczciwy—za wszystko zapłaci.

Obiecanka cacanka—radość wiecie komu.

Sprzyszydził się nareszcie goście Wojciechowi,

Więc mówi: „z Panem Bogiem ruszajcie do domu,

Zabierzcie swoje zboże i bywajcie zdrowi“.

Gadaj zdrow! prośby, groźby to jak groch do ściany!

Nadszedł na to Bazyli—stały w przedsięwzięciu

Coraz śmielej rozwija ułożone plany,

Zamiast dwóch wyprowadzić, wprowadził dziesięciu.

I sam coraz to szerzej w chacie się rozsiada,

Przegląda wszystkie kąty, we wszystko się wtrąca.

Wojciech cierpi z początku, łagodnie przekłada,

*) Krzywicki—„Kwestja rolna“.

K. Kontsky—„Kwestja rolna“.

dzięki temu, że podwaliny gospodarki feudalnej zostały tam zniesione przez szereg przewrotów, zakończonych rewolucją w 1688 roku.

Zniesienie systemu gospodarki feudalnej utorowało drogę swo-
bodnemu rozwojowi gospodarstwa intensywnego, które zastąpiło
pastwisko paszą stajenną oraz uprawą roślin pastewnych i obok
zboża hodowało również rośliny okopowe. Powszechne jednak
wprowadzenie tych zmian na lądzie stałym Europy okazało się nie-
możliwe bez uprzedniego przewrotu w istniejących stosunkach
własności.

Pierwszych prób reformy dokonała w Europie Zachodniej biu-
rokracja miejska na usługach oświeconego absolutyzmu. Próby te
jednak niezawsze były szczęśliwe, często szablonowe, zawsze pra-
wie chwiejne i małostkowe. Dopiero rewolucja francuska w 1789 r.
dokonała przewrotu w wiejskich stosunkach własności najprzód w
samej Francji, potem—pod jej wpływem—w państwach ościennych.
Prusom przewrót ten narzucony został wskutek klęski pod Jeną, w
Rosji przekształcenie rolnictwa odbyło się po wojnie krymskiej.
Reforma rolna, wprowadzona w życie przez biurokrację, nie znającą
ani potrzeb rolnictwa ani warunków miejscowych, była w Rosji
więcej aktem politycznym i na stosunkach ekonomicznych odbiła
się raczej ujemnie niż dodatnio. Mało uświadomiony, niewykształ-
cony fachowo chłop rosyjski nie umiał wykorzystać nowych warun-
ków i popadł w nędzę, gorszą nieraz niż za czasów pańszczyźnia-
nych, a powtarzające się perypetie głody świadczą najwymow-
niej o tem, że sprawa rolna w Rosji za pomocą uwłaszczenia roz-
strzygnąć się nie dała. Warunki, poprzedzające reformę włościańską,
w Królestwie Polskiem były o wiele lepsze niż w państwie Rosyjs-
kiem. Kwestja uwłaszczenia podnoszoną była w Królestwie na długo
przed wprowadzeniem reformy; w wielu folwarkach, naśladujących
piękny przykład Zamojskiego, włościanie zostali uwłaszczeni na
prawie czynszowym przed reformą; w Towarzystwie Rolniczem i na
zjazdach powiatowych sprawa uwłaszczenia była szeroko omawiana
i ogół poniekąd oswoił się i przygotował duchowo do wprowadzo-
nej reformy. Reforma jednak narzucona zgóry, szablonowo i wpro-
wadzona w życie przez siły wrogie w celach politycznych nie od-
powiadała potrzebom narodu. Zniszczyła ona w części własność
większą i obniżyła na długo stan jej ekonomiczny i kulturalny przez

zastosowanie serwitutów i szachownic, uniemożliwiając prawie ich
rozwikłanie. Z drugiej strony—nadanie ziemi włościanom, z oświetle-
niem politycznym dokonanej reformy, uniemożliwiło na długie lata
dobre stosunki drobnej i wielkiej własności i odebrało możność i
ochotę włościanom do korzystania z wzorów, rad i wskazówek
właścicieli własności większej. Największym jednak brakiem prze-
prowadzonej reformy była jej nagłość, rzucenie jej na grunt nie-
przygotowany, bez uwzględnienia potrzeb ludu. Niewykształcony
fachowo, nie posiadając odpowiednich wzorów, szkół i wskazówek,
włościanin nie umiał i w większości wypadków dziś jeszcze nie
umie wykorzystać nieograniczonej swej władzy nad posiadaną zie-
mią, nie rozumie potrzeby kolonizacji i komasacji, nie umie pro-
wadzić gospodarstwa postępowego, wreszcie—nie posiada po temu
środków. Do każdej reformy, jak pod zasiew zboża, grunt
powinien być uprzednio przygotowany; reforma o tyle tylko może
posiadać znaczenia dla społeczeństwa, o ile sfery, dla których
jest przeznaczona, rozumieją jej potrzebę i są o tyle uświadomio-
ne o jej znaczeniu, że dają nadzieję i widoki użycia na swoją
korzyść przeprowadzonych zmian. Jeżeli drobny rolnik duński do-
szedł do rezultatów, o jakich była mowa, to tylko dzięki temu, że
sam rozumiał potrzebę zamiany gospodarstwa czysto rolniczego
na rolniczo-przemysłowe, że stopień jego oświaty i kultury umoż-
liwił kooperacyjną działalność w sferze produkcji rolnej. Rolnik
polski, nauczony gospodarować wzorem pradziadów z motyką i
sochą na trzypolowym gospodarstwie, dawał sobie radę, dopóki
rolnictwo włościańskie pozostawało na uboczu i mniej było zależ-
nem od wszędzie przenikającego ustroju kapitalistycznego, dopóki
włościanin wytwory swoje spożywał sam i nie potrzebował wy-
wozić ich na rynki bliskie, zależne od wielkich rynków zbożowych,
dopóki nie uwidocznił się w naszym kraju wpływ konkurencji
zamorskiej, dopóki wreszcie pierwotny nadział gruntowy zaspaka-
ł dostatecznie potrzeby jego i jego rodziny.

Wszystkie wyżej wymienione przyczyny t. j. przenikający
do rolnictwa kapitalizm, konkurencja ze zbożem rosyjskiem i amery-
kańskiem, drobnienie własności wskutek powiększania się rodziny,
wywołały upadek gospodarstw włościańskich. Chłop polski nie
orientował się w sytuacji, nie rozumiał przyczyn swego upadku
wobec braku oświaty i uświadomienia, a gdyby nawet zrozumiał,

Ale wreszcie zaczęła się sprzeczka gorąca.
Bazyli zaczął pierwszy, a Fryc stał w odwodzie:
„Wojciechu! to co wasze, to już wam sądzono—
Ale skąd wy się wzięli na tamtej zagrodzie,
Coście niby w posagu dostali za żoną?
Wszak to z dziadów pradziadów własność mej rodziny,
Mam na to dokumenty. Słuchajcie, Wojciechu,
Jabym tam nadaremno nie szukał przyczyny,
Ale stoję przy swoim—wszak w tem niema grzechu.
Ot zróbmy lepiej zgodę, poco szukać wojny,
Oddaj moje i będziesz na swoim spokojny“.
Fryc słuchał, ale milczał. Dopatrzywszy chwili,
Szepnął: „Ja cię, Wojciechu, skrzywdzić nie pozwolę,
Jam twój wierny przyjaciel, nie to, co Bazyli.
Tylko widzisz, braciszku, moje jare pole
Twoja łąka oddziela od najbliższej wody.
Bez wody gospodarka cóż warta? Niewiele—
Daj mi kawał tej łąki dla sąsiedzkiej zgody,
I żyć z sobą będziemy jako przyjaciele.
Jam gotów znieść za ciebie i razy i guzy,
Licz na mnie w każdej porze, jak na cztery tuzy“.
Zawierzył prostak Wojciech—nie przeczuwał zdrady!
Więc śmieje się odcinał słowem zawadzaki,
A nie widział nieborak, jak chytne sąsiady
Mrugają za plecami, dają sobie znaki.
I nie wyszły trzy doby—aż Fryc i Bazyli,
Przywoławszy trzeciego sobie do pomocy,

Wojciechową zagrodę najechali w nocy,
I z brzegów po kawałku sobie okroili,
Załamał Wojciech ręce, zapłakał nieboże—
Idzie do swych sąsiadów, skarży się i żali,
Ale płacz, narzekanie nic tu nie pomoże—
„Nie patrz cudzej pomocy, nikt cię nie ocali“
Tak dzisiaj Wojciechowi chłopski rozum radzi.
Dopieroż mu się teraz otworzyło oko!
Widzi jasno swe grzechy, woła do czeladzi:
„Dziatki! czas do roboty, już słońko wysoko“.
Słucha wierna czeladka, i nie tracąc czasu,
Jedni plugi i brony prowadzą na pole,
Drudzy sosny ścinają i przywożą z lasu,
Sprawiają podwaliny w chacie i stodole.
Świeci słońko Majowe, Wojciech wstaje rano,
Na roli, koło chaty uwija się gracko,
Co mu jeszcze zostało, zorano, zasiano,
I chata odnowiona wygląda jak cacko.
Przebolał Wojciech stratę, choć w żalu i trosce—
A tu krewni, znajomi, sąsiedzi, przechodnie,
Przyglądają się zbliska i przyznają zgodnie,
Że porządniejszej chaty niema w całej wiosce.
Bóg dopomóż, Wojciechu, tylko wielka szkoda,
Żeś się nie wziął do pracy zaprzeszłego roku—
Dobry sąsiad rad tobie i rękę ci poda,
Ale dla złych twa praca będzie solą w oku.

* * *

(d. c. n.).

byłby bezradnym wobec otaczających go wrogich okoliczności. Obce dlań i nieliczne szkoły początkowe nie mogły mu dostarczyć najpotrzebniejszych wiadomości, brak szkół fachowych czynił go bezradnym wobec konkurencji z szybko postępującą kulturą rolniczo-przemysłową zachodu, brak wszelkiej opieki, wskazówek a często i wzorów—stał na przeszkodzie wszelkiemu postępowi rolnictwa wśród włościan, a przytem gospodarstwa drobiały, robotnik stawał się droższym, a zboże taniało.

(c. d. n.)

St. Staniszewski.



Nowa ustawa weterynaryjno-policyjna.

Z dniem 1 stycznia starego stylu zaczęło nareszcie obowiązywać w Królestwie Polskim nowe prawo weterynaryjno-policyjne, wydane w 1902, a nieco zmienione w 1903 roku wskutek ostrej krytyki jego przez pierwszy zjazd weterynaryjny, jak również zawdzięczając protestowi wielu ówczesnych ziemstw rosyjskich i naszych towarzystw rolniczych.

W lecie roku zeszłego byli zaproszeni do Petersburga przedstawiciele ziemian z Królestwa Polskiego w celu wspólnych narad z władzami nad modyfikacją i zastosowaniem rzeczzonego prawa, a w listopadzie przybył do Warszawy naczelnik zarządu weterynaryjnego M. S. W. p. Nagorski i łącznie z inspektorami weterynaryjnymi Królestwa Polskiego opracował ostatecznie nową ustawę. Przed Nowym rokiem poszczególni gubernatorowie wydali, na podstawie przysługujących im praw, przepisy, obowiązujące hodowców, weterynarzy i organy administracyjno-policyjne. Przepisy te dzielą się na dwie części—ogólną i szczegółową. Chociaż każdy hodowca powinien je poznać w oryginale, żeby uniknąć przykrości, jakie powoduje nieznajomość wydanego dlań prawa, jednak dla prędszego zorientowania się osób zainteresowanych pragnę zwrócić uwagę na niektóre punkty ustawy, jak również wypowiedzieć parę uwag krytycznych.

Już § 1, zobowiązujący hodowcę najpóźniej w przeciągu 24 godzin po ukazaniu się choroby pomórkowej zawiadomić o niej wójta lub weterynarza powiatowego, powinien być znany właścicielowi bydła nawet przed 14 stycznia. § 4-ym hodowca do przybycia przedstawiciela rządu zobowiązuje się:

- a) odłączyć chore zwierzęta od zdrowych,
- b) nie paść ich razem i nie poić w jednym miejscu,
- c) nie sprzedawać, ani wyprowadzać z zagrody gospodarskiej, nie zarzynać na mięso nie tylko chorych, ale i zdrowych sztuk,
- d) nie sprowadzać do swego majątku żadnego bydła,
- e) nie wywozić skór, sierści i innych produktów od chorych zwierząt, jak również słomy, siana.

Najpóźniej w przeciągu trzech dni po otrzymaniu zawiadomienia o chorobie przyjeżdża weterynarz i, w razie potrzeby zastosowania zabijania chorych i podejrzanych zwierząt, albo też zastosowania szczepień, zaprasza na podstawie § 6, oprócz wójta, jeszcze dwóch najbliższych hodowców bydła dla wspólnego oszacowania jego i zarządzenia kwarantanny.

Jeżeli choroba przybiera duże rozmiary lub właściciel bydła nie zgadza się na uczestnictwo w komisji osób zaproszonych przez weterynarza z pośród miejscowych hodowców, wtenczas tworzy się weterynaryjno-wykonaw-

cza komisja, w skład której wchodzi: weterynarz rządowy, przedstawiciel policji w miastach, a gminy na wsi, jak poprzednio, i dwaj hodowcy, wybierani co trzy lata przez zgromadzenie gminne albo magistraty i zatwierdzani przez gubernatora. Prócz wymienionych osób pożądanym jest w komisjach tych udział komisarza do spraw włościańskich, który w takim razie prezyduje w nich.

Następne §§ omawiają cały szereg przepisów, które komisje wykonawcze mają zastosować w zarażonej miejscowości. § 24 jest pociechą hodowcy, a nie jego utrapieniem. Chociaż zobowiązuje on oczyszczać obory i grzebać trupy w głębokich jamach, ale dezynfekcję podwórzy, obór i rozmaitych przedmiotów, jak również kupno wszelkich surowic do szczepienia chorych i podejrzanych zwierząt zarządza z podatku, pobieranego obecnie od bydła w Królestwie Polskim.

§ 25 łącznie z poprzednim stanowi cały wabik ustawy, całą jej przynętę i razem *raison d'être*. Głosi on, że za zabijane bydło, zapadłe po zastosowaniu szczepionek, i za zniszczone rzeczy właściciel otrzymuje odszkodowanie z funduszy skarbowych, a więc z podatku od przemysłowego bydła, pobieranego przeważnie przy ekspedjowaniu jego na rzeź i w rzeźniach samych.

§ 26 ostrzega tych, którzy nie wykonają §§ 1, 4 i innych, że będą pozbawiani odszkodowania za swój dobytek.

§ § 29, 30 i 31 orzekają, że za zabijane bydło, uznane przez weterynarza jako chore, właściciele jego otrzymują $\frac{3}{4}$ wartości, za podejrzane o chorobę, padłe po szczepieniu i za zniszczone rzeczy—całą wartość.

(c. d. n.) Antoni Mackiewicz.



Z ruchu litewskiego.

W dniu 22 grudnia odbył się w Marjampolu ogólny zjazd delegatów kół prowincjonalnych Towarzystwa „Šviesa“. Z zamieszczonego przez p. A. Wabalusa w № 222 „Vilniaus Žinios“ sprawozdania dowiadujemy się, że w przeciągu jednorocznego istnienia Szwieisy otworzono 14 kół, jako to: w Marjampolu (50 członków), Pilwiskach (55), Grażyskach (30), Wyłkowyskach (48), Władysławowie (23), Szakach (30), Kibartach (40), Wysockiej-Rudzie (13), Łankieliskach (30), Giżach (24), Ludwinowie (36), Łukaszach (17), Sosnowie (27); otwiera się zaś w Gryszakbudzie. Oprócz oficjalnych członków wszystkie koła posiadają sympatyzujących, którzy niemało przyczyniają się do powodzenia Towarzystwa. Wszystkie oddziały posiadają księgozbiory, niektóre założyły czytelnie, z których korzystają nie tylko członkowie, ale i osoby postronne. Taka np. czytelnia w Pilwiskach wydaje co miesiąc książki blisko 2000 osób; jest to wprost podziwu godny objaw, dający nadzwyczaj pochlebne świadectwo ludowi litewskiemu, z taką wprost żywiołową siłą rwącemu się do oświaty. W niektórych bibliotekach prenumerowane są wyłącznie postępowe pisma. Niektóre koła posiadają już własne szkółki. Komitet centralny Szwieisy starał się przychodzić z pomocą materialną uczącej się młodzieży i wydatkował w tym celu 313 rubli. Niektóre koła urządziły odczyty.

Na posiedzeniu powzięto następujące uchwały:

1) Ze względu na trudność zakładania własnych szkół należy podtrzymywać szkoły ministerjalne i w razie potrzeby okazywać pomoc zasługującym na to nauczycielom.

2) Popierać oraz uzyskać legalizację nauczycieli wędrownych, których cenzus naukowy należy podnieść.

3) Zbierać fundusz na pomoc uczącej się młodzieży.

Wniosek p. Gryniusowej co do założenia własnych kursów pedagogicznych odłożono na przyszłość.

Jak widzimy z powyższego sprawozdania, Towarzystwo „Šviesa“ w ciągu bardzo krótkiego istnienia zdziało bardzo dużo, a tem więcej zasługuje na uznanie, iż składa się ono w większej części z ludu. Życzymy też najszczerzej Towarzystwu „Šviesa“ jaknajwiększego powodzenia w jego trudnej, a tak zaszczytnej pracy koło podniesienia kultury wśród ludu litewskiego.

Jak donosi „Šaltinis“, w dniu 3 grudnia r. z. w Zylpach przy bardzo czynnym udziale hrabiostwa Potockich odbył się wieczór litewski, na który złożyły się: komedijka „Wójt dziewosłębem“, gra na fortepianie panien Potockich, śpiewy i tańce. Dochód z przedstawienia przeznaczono na korzyść gimnazjum dla dziewcząt w Marjampolu.

W Ilgowie nad Niemnem staraniem p. Emila Mlynarskiego założoną została ochronka dla dzieci służby folwarcznej; nauka w niej odbywa się po litewsku.

W Wilnie grono inteligencji litewskiej krząta się koło urządzenia ludowego domu litewskiego, w którym zamierza urządzić muzeum, bibliotekę, salę teatralną i balową, wystawę sztuk pięknych oraz sale wykładowe. Koszt obliczony został na sumę przeszło 100 tysięcy rubli. W celu urzeczywistnienia projektu zawiązał się specjalny komitet wykonawczy, do którego weszli panowie: Szlupas, Basanowicz, Szernas, oraz księża—Tumas, Dombrowski, Żyliński i inni. Znając energję członków komitetu, nie wątpimy, że w krótkim czasie pisane zamiary doprowadzą do skutku, czego im serdecznie życzymy.

Redakcja „Šaltinisa“ w artykule programowym (№ 52) podaje do wiadomości swych czytelników, że w roku przyszłym będzie utrzymywała w osobie p. W. Torajtisa, d-ra agronomji, objazdowego agronoma, który podczas swych częstych objazdów jak i na szpaltach wydawnictwa ma udzielać niezbędnych wskazówek co do racjonalnej uprawy roli. Nie ulega wątpliwości, że owa ze wszech miar pożyteczna inowacja z biegiem czasu odda rzetelne usługi rolnictwu krajowemu, sądzilibyśmy przeto, iż Suwańskie Towarzystwo Rolnicze, któremu sprawy rolnictwa zapewne nie mniej na sercu leżą, powinno w tej sprawie przyjść z pomocą Szanownej Redakcji.

Drugim bardzo pożądanym ulepszeniem mają być 2 bezpłatne dodatki książkowe: O lecznictwie domowym i Żywoty świętych. Wogóle z prawdziwą przyjemnością zaznaczyć winniśmy, że w ostatnich czasach Redakcja „Šaltinisa“, porzuciwszy wojowniczy ton, tak zresztą nie-

licujący ze stanowiskiem redaktora, jak i zadaniami prowadzonego w duchu religijnym pisma ludowego, dokłada wszelkich usiłowań, by wydawnictwo uczynić jak najbardziej użytecznym dla swych czytelników, stając się przez to poważnym organem pracy społecznej.

Na tej nowej, tak przez wszystkich szczerych przyjaciół ludu litewskiego upragnionej drodze, zasłamy Szanownej Redakcji najszczerze „Szczęść Boże“.

Fr. Gruda.

Bandytyzm w Suwałkach.

Oddawna dają się w Suwałkach słyszeć skargi na wyzysk, jakiego ofiarą padają tutejsi mieszkańcy. Banda drabów, pokazując zredagowany prawdopodobnie przez jednego z nich dokument, zaopatrzony firmą zmyślonej rewolucyjnej polskiej frakcji, obchodzi mieszkania, wyludając lub wymuszając pod groźbą strachu pieniądze od spokojnych, lecz bojaźliwego serca mieszkańców miasta. Pieniądze płyną do kieszeni rzezimieszków, a wygodny proceder zyskuje coraz więcej zwolenników, dzięki bezkarności, zapewnionej dyskrecją pokrzywdzonych. Jeżeli zastanowimy się nad tym faktem, to łatwo spostrzeżemy, że dzieje się tu podwójna krzywda: z jednej strony tym, od których żądają pieniędzy, z drugiej—stokroć gorsza—tym, których bezprawne żądania ogół toleruje. Jedna, druga udana eksproprijacja łatwością wyludzenia pieniędzy zachęca do naśladowania i wciąga do procederu tego ludzi, którzy przez całe życie pracowali uczciwie. Wzrasta nawet i kwalifikacja przestępstwa. O ile bowiem dawniej sympatycznie widziany i zasługujący nieraz na współczucie robotnik, pozbawiony zajęcia, zwracał się do liściowców o pomoc, wychodząc jedynie z racji rozpaczliwego położenia—dziś nauczył się on podszywać pod nieistniejące lub istniejące partje polityczne, popełnia zwykłą grabież i obrzuca błotem swym ludzi, którzy dążą do celów w imię wzniosłych idei. Wychodząc z tej zasady, obowiązkiem każdego uczciwego człowieka jest wystąpić czynnie przeciwko znieważaniu politycznych haseł, przeciwko wyzyskowi humanitarnych uczuć ludzkich względem rzeczywiście nieszczęśliwych robotników i, wzięwszy się za rękę, tępić rozkrzewiający się u nas bandytyzm, zohydzany podszywaniem się pod mianą partji politycznych. Dopiąć tego celu można jedynie przy szczerych chęciach wszystkich uczciwych ludzi, bez względu na sfery, do których należą. Największą jednakże pomoc mogą w danym razie okazać uczciwi robotnicy, którzy, dbając o honor swego stanu, powinni dbać o opinię i sympatię ogółu dla ich sprawy.

Niezależny.



KORESPONDENCJE.

Detroit, Mich. Północnej Ameryki.

Dnia 28 listopada r. b. Amerykanie uroczą obchodzili święto, zwane dniem Dziękczynnym (Thanksgiving Day). Święto to zwykle bywa obchodzone w Ameryce w ostatni czwartek listopada każdego roku. Amerykanin,

uganiający się przez cały rok za dolarem, w dniu tym wstrzymuje się od tego polowania; wszelkie instytucje rządowe i prywatne są pozamykane, a po kościołach odprawiają się nabożeństwa dziękczynne za dobrodziejstwa otrzymane w ciągu roku.

Królem stołu jest w dniu tym indyk: bogaci i średnio-zamożni obywatele zwykle mają go na stole, zaś kogo nie stać na indyka, kupuje kurę lub kaczkę. Polacy nazywają dzień ten gulem czyli indyczem świętem.

W tym roku z powodu krachu finansowego, jaki miał miejsce przed miesiącem na giełdach nowojorskich, święto to nie było tak wesołe, gdyż wiele fabryk pozamykano; z tego powodu tysiące ludzi potraciło pracę i całymi masami opuszcza Amerykę. Gazety miejscowe notują, iż nigdy jeszcze tyle ludzi naraz nie wyjeżdżało z Ameryki, co w tym roku. Emigranci, przybyli do Ameryki, w czasie obecnym gromadami chodzą bez pracy, nie mogąc jej nigdzie znaleźć, jednym słowem—sytuacja zarobkowa w Ameryce niezbyt świetna, przeto nie radzę opuszczać teraz kraju, gdyż każdy zostanie tu narażony na jeszcze większą nędzę i biedę. Gdy sytuacja obecna poprawi się, co ma nastąpić na wiosnę, o czym tu nie wątpię, to nie omieszkam natychmiastowo donieść o tem w Tygodniku Suwalskim.

Władysław Jakubowski.



Zgromadzenie Ogólne Macierzy.

Zarząd Główny zamkniętej obecnie Polskiej Macierzy Szkolnej z polecenia Rady nadzorczej zwołuje na piątek, 24 b. m., o godz. 10 rano, w sali Filharmonji w Warszawie nadzwyczajne Zgromadzenie Ogólne, w celu rozporządzenia funduszami i majątkiem Macierzy.

Porządek dzienny: 1) Zagajenie. 2) Wybór prezydium. 3) Zatwierdzenie protokołu Ogólnego Zgromadzenia z d. 25 i 26 listopada 1907 r. 4) Wybór komisji w sprawie rozporządzenia funduszami i majątkiem Macierzy.

Przerwa dla prac komisji.

5) Uchwały w sprawie rozporządzenia majątkiem i funduszami Towarzystwa. 6) Wybór wykonawców uchwał Zgromadzenia Ogólnego. 7) Odczytanie uchwał i podpisanie protokołu Ogólnego Zgromadzenia. 8) Zamknięcie posiedzenia.

Uwaga. Członkowie Zgromadzenia obowiązani są przedstawić swe pełnomocnictwa w celu otrzymania kart wstępu na Zgromadzenie.



K R O N I K A.

Odczyt Dziś w lokalu Czytelni Naukowej p. Stanisław Staniszewski wygłosi odczyt p. t. „Państwo włościańskie—Kanada“.

Wieczornica o nader urozmaiconym programie odbędzie się w lokalu Lutni jutro, dnia 18 b. m.

Wszystkim, którzy raczyli wziąć udział w odpro-
wiedzeniu na wieczny spoczynek drogich
nam zwłok



Adama Zawadzkiego

składa najserdeczniejsze podziękowanie pozostała
Rodzina.

Nowa instytucja oświatowa. Na zasadzie orzeczenia Warszawskiego Urzędu Gubernjalnego do spraw towarzystw, z dnia 7 (20) września r. z., wniesionem zostało do rejestru towarzystw i związków gubernji warszawskiej Towarzystwo Szerzenia Oświaty wśród ludności żydowskiej „Daath“. Paragraf trzeci statutu Towarzystwa głosi, że językiem wykładowym w szkołach i na kursach jest język polski. Językiem żydowskim (żargonem) posilkowac się można w szkołach w charakterze języka pomocniczego i przygotowawczego, na kursach zaś dla analfabetów dorosłych wykłady, na specjalne żądanie słuchaczy, odbywać się mogą w języku żydowskim. Główną siedzibą Towarzystwa jest Warszawa. Towarzystwu wolno otwierać oddziały we wszystkich miejscowościach Królestwa Polskiego.

Instytut wychowawczy z internatem dla małoletnich dzieci, w wieku od lat 6—14, zostanie otwarty w Warszawie przy ulicy Ś-to Krzyskiej № 27 z dniem 1 lutego r. b. Zakład ma być pod stałą opieką lekarza specjalisty.

Na rok 1908 wyszedł z druku cennik informacyjny wszelkiego rodzaju nasion i narzędzi ogrodniczych, pod tytułem „Ogrodnik Polski“, wydania Edm. Jankowskiego, Al. Szaniora i Miecz. Jankowskiego, w Warszawie, ul. Mazowiecka № 11. Każdemu, zamawiającemu nasiona najmniej za 1 rubla, dołącza się kalendarz najważniejszych robót w ogrodzie owocowym, warzywnym i kwiatowym.

Nowe wydawnictwa. W Warszawie zaczęło wychodzić od 1 stycznia r. b. pismo miesięczne p. t. „Sztuka brązownicza i złotnicza. Redaktorem i wydawcą jest p. Julian Mirowski.

Otrzymaliśmy pierwszy numer tygodnika ilustrowanego p. t. „Dobra Polka“. Że pismo to powstało na czasie, świadczy liczny zastęp prenumeratorów, zwiększający się z dniem każdym, jak głosi artykuł wstępny p. t. „Pierwsze słowo“. W dalszym ciągu na treść numeru złożyły się utwory: „Żyje“ (wiersz), „Do Matki Polki“ przez Nałęcz, „Oporni“ powieść Artura Gruszeckiego, „Bał“ przez Z. Morawską, „Koło Polek w Kijowie“ (korespondencja), „Gospodarstwo i buchalterja“ przez K. Sękowskiego. Nowa maszyna do krajania chleba. Urządzenie domu, kuchnia i spiżarnia. Dyspozycja obiadów. Rady praktyczne. Z nowym rokiem (wiersz). W dodatku zaś znajdujemy: Tygodniowy przegląd mód, opis rycin modnych. Rozmaitości i odpowiedzi Redakcji.

Leży też przed nami pierwszy numer tygodnika ilustrowanego, przeznaczonego dla ziemian, p. t. „Rolnictwo, Hodowla i Przemysł wiejski“. Sam tytuł wskazuje jego treść. Pismo to, o kierunku wybitnie praktycznym, ma pouczać, radzić, przypominać i informować we wszystkich dziedzinach pracy rolniczej. W dodatku pomieszcza opisy najnowszych maszyn i narzędzi rolniczych. Cena z przesyłką 6 rub. Adres: Warszawa, Włodzimierska 6.

Nadesłano nam również prospekt miesięcznika literacko-artystycznego i naukowego p. t. „Sfinks”, który ma wychodzić w tym roku, w połowie każdego miesiąca, pod redakcją p. Władysława Bukowińskiego. Jak zapowiada prospekt, treść ma być b. obfita i bogata. Pismo ma na celu uzewnętrznienie i odbicie najistotniejszej treści duszy współczesnej, ma pogłębiać uczucia, rozbudzać struny, drżące na dnie dusz wielu i wydobywać z nich dźwięki szlachetne. Cena z przesyłką 8 rs. rocznie.

O F I A R Y:

Na wpisy dla niezamożnych uczniów Szkoły Handlowej.

Zamiast wieńca na trumnę ś. p. Adama Zawadzkiego—pp. Helena Zawadzka—10 r., A. Zawadzka—5 r., Jan Zawadzki—3 r., St. Zawadzki—3 r., A. Gromadzka—3 r., Janina Szulińska—5 r.

Wzamian powinszowań noworocznych: d-r J. Korewo z Rutki—3 r., d-r T. Noniewicz—3 r.

Zamiast depeszy z okazji zaślubin p. Marji Bieńkowskiej d-r T. Noniewicz—50 k.



KĄCIK HUMORYSTYCZNY.

Cóż to, mój Niezależny!? czy mnie oczy zwodzą?! Że nawet szare wróble nad Tobą przewodzą? Czyż pozwolisz dojść wszystkim do... smutnych wyników, że... nie możesz się obejść już... bez pomocników?!... Rejterujesz sromotnie z pola swojej chwały, pozwalając, by wróble o tem świergotały?! Ho, ho! zręcznym jesteś, jak widzę, przytem dyplomata, lecz spotka Cię stokroć większe zalewanie za to... jeśli swą niezależność wycofasz z obiegu i nie staniesz na nowo do pracy w szeregu!...

Widzisz, na odmowę Redakcji nie jestem zbyt czuły. Czy to zbrakło na świecie drukarskiej bibuły?! Jak zechcę, to jej jeszcze dostanę do syta, powiedz o tem „Wróblowi” odemnie i... kwita.—Możesz dodać, że rada nie chybiła celu, lecz pracuj i Ty również, stary przyjacielu, nieś wytrwale swe myśli na ołtarz ofiarny, pójdzie za Twym przykładem napewno

Kot Czarny.

P.S. Spytaj, proszę cię, bracie, pana Redaktora, czy on ozdobił kącik portretem autora? Powiedz mu, że ze szczęścia ledwo ledwo dyszę, lecz niechby się zrujnował... na nieco... większą kliszę.

**Do Czarnego Kota.**

Że nie zbywa mi nigdy do pracy w ochocie, chyba, że mi uwierzysz, dobry Czarny Kocie! Nie lękam się ja trudów ani ambarasu, ale widzisz, na wszystko... nie wystarczy czasu. Bo chociaż Niezależny, trudno żyć bez rubla, więc proszę o pomoc przyjaciela Wróbla, by mię czasem zastąpił, gdy zwykła potrzeba każe pilniej pracować na kawałek chleba. Tyś myślał (i w tem może także trochę racji), że to były wybiegi zwykłej dyplomacji. Poddaję się z pokorą, dziękuję za lekcję i nadal obiecuję swą słabą protekcję. Żeby zyskać na czasie, ja w tym karnawale nie będę już uczęszczał na rauty i bale, gdyż, powiem ci otwarcie, (może Cię to śmieszyć) lecz uważam, że niema z czego dziś się cieszyć, bo chociaż to karnawał i czas sezonowy, rozumu nie napędzimy nogami do głowy. A rozumu nam trzeba, ty wiesz dobrze o tem, niedarmo przecież wszyscy rachują się z kotem; tyś silniejszy odemnie, boś trochę drapieżny—pędź ich zatem do książki

Czołem Niezależny.

**Ogłoszenia.**

200 RUBLI MIESIĘCZNEGO dochodu może każdy osiągnąć.

Oferty dla „K. R. 200” nadsyłać
do Biura Ogłoszeń UNGRA

Warszawa, Wierzbowa 8.

5—9

Okolo 100 rubli zarobić może

każdy umiejący czytać i pisać po polsku.
Zapytania w języku polskim nadsyłać pod
adresem: Karlsruhe (Baden), Postfach № 25.

№ 5022—5—5

**POTRZEBNY CHŁOPAK do CUKIERNI
J. KOTOWSKIEGO.**

Otwarta prenumerata na rok XI (1908)

„PRZEGLĄDU FILOZOFICZNEGO”

pod redakcją **WŁADYSŁAWA WERYHY.**

Nowi prenumeratorzy roczni otrzymają zaraz jako **premjum**
„KSIĘGĘ PAMIĄTKOWĄ SEKCJI FILOZOFICZNEJ
X ZJAZDU LEKARZY I PRZYRODNIKÓW POLSKICH.”

TREŚĆ: Dr. Wł. Biegański. O współczesnej filozofii przyrody.—Dr. Wł. Biegański. O wnioskowaniu indukcyjnem.—Dr. J. Łukasiewicz. O wnioskowaniu indukcyjnem.—Prof. Dr. K. Twardowski. O idjo- i allogenetycznych teoriach sądu.—Dr. J. Ochrowski. Nowe poglądy na materję.—Dr. Wł. Biegański. Analogja i jej znaczenie w badaniu naukowem.—Dr. J. Łukasiewicz. Logika a psychologja.—Dr. M. Borowski. Krytyka pojęcia związku przyczynowego.—Ks. Prof. Dr. K. Wajs. Czy zwierzęta mają rozum?—Dr. A. Wyczółkowska. Z psychologji słuchu.—Dr. A. Wyczółkowska. Z psychologji mowy.—Dr. A. Mikulski. Polskie utwory psychopatyczne.—Dr. M. Biro. Teorja pewnych zaburzeń psychicznych przy niektórych guzach mózgu.—Dr. M. Łagowski. Pewne daty statystyczne, dotyczące moralności ludu w Królestwie Polskiem od r. 1848 do 1906 włącznie.—Dr. Br. Bandrowski. Psychologiczna analiza zjawisk myślenia.—Dr. Wł. Witwicki. Z psychologji stosunków osobistych.—Ad. Stögbauer. Kiedy wyobrażenia różne mają „ten sam” przedmiot?—A. Szycówna. Psychologja dziecka w początkach XX w.—A. Szycówna. Rozwój pojęć moralnych u dzieci.—J. Kuratowski. Zrzeszenie jako czynnik etyczny.—Dr. W. Rubczyński. O stosunku historii estetyki do historii sztuki.—M. Olszewski. Sztuka dziecka i człowieka pierwotnego.—L. Biesiekiński. De notionem et divisionem naturae secundum Augustinum.—Ks. Prof. Dr. Fr. Gabryl. Nieco o naturze obrazów pamięciowych.—J. Lewkowicz. O stosunku filozofji do przyrodoznawstwa.—J. Lewkowicz. Krytyka przyrodniczego pojęcia postępu.—R. Minkiewicz. Analiza instynktu „maskowania się”.—Dr. K. Noiszewski. Powstawanie wyobrażeń wzrokowych wielkości i odległości.—St. Sterling. Z psychologji myślenia.—Dr. A. Złotnicki. O odosobowieniu wspomnień.

Warunki prenumeraty: rocznie rub. 4, z przesyłką pocztową rub. 5.

Nowi prenumeratorzy z prowincji za przesłanie premjum ponoszą kosztą przesyłki kop. 30.

Adres Redakcji i Administracji: Warszawa, ul. Nowogrodzka 41.